

TOWARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
WYKŁADY I PRZEMÓWIENIA

7

HENRYK DEMBIŃSKI

DYPLOMACJA I DYPLOMACI
W NOWOCZESNYM PAŃSTWIE

ADWOKAT
TADEUSZ WJONER
Kraków, Białostockiego 17 m. 8
Tel. 544-10

LUBLIN 1946
TOWARZYSTWO NAUKOWE K. U. L.
AL. RAŚLAWICKIE 14

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
POWOJENNE

Seria „Wykłady i Przemówienia“

- | | Zł. |
|--|------|
| 1. Dr Jan Czekanowski , prof. K. U. L., Podstawy teoretyczne antropologii i ich konsekwencje. Wyd. z zasilku J. E. Ks. Kardynała dra Augusta Hlonda, Prymasa Polski; 1946, s. 32. | 30.— |
| 2. Dr Juliusz Kleiner , prof. K. U. L., Tragizm. Wyd. z zasilku J. E. Ks. Kardynała dra Augusta Hlonda, Prymasa Polski s. 16. | 15.— |
| 3. Ks. Dr. Antoni Słomkowski , rektor K. U. L., Pochodzenie człowieka w świetle teorii ewolucji i w świetle nauki Kościoła Katolickiego. (w przygotowaniu). | |
| 4. Dr Leon Halban , prof. K. U. L., Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu, 1946, s. 44. | 45.— |
| 5. Jan Parandowski , prof. K. U. L., Literatura a współczesność. Wyd. z zasilku Ks. Prałata dra Teodora Bensch, Administratora Diecezji Warmińskiej; 1946, s. 15. | 15.— |

W PRZYGOTOWANIU

6. **Dr Czesław Strzeszewski**, prof. K. U. L., Rehabilitacja ekonomii.
7. **Dr Henryk Dembiński**, prof. K. U. L., Dyplomacja i dyplomaci w nowoczesnym państwie.
8. **Dr Andrzej Wojtkowski**, prof. K. U. L., Cechy charakterystyczne kultury polskiej.
9. **Dr Juliusz Kleiner**, prof. K. U. L., Zagadnienia ideowe i artystyczne w Improwizacji Konrada.
10. **Dr Ignacy Czuma**, prof. K. U. L., Moralny koszt współczesnej wojny.
11. **Ks. Dr Józef Pastuszka**, prof. K. U. L., Psychologiczne źródła niewiary.
12. **Dr Marian Morełowski**, prof. K. U. L., Abstrakcjonizm i naturalizm w sztuce.
13. **Dr Stanisław Skorupka**, Zwroty przenośne w mowie potocznej.
14. **Mieczysław St. Popławski**, prof. K. U. L., Królewskie Towarzystwo Nankowe w Aleksandrii.
15. **Ks. Dr Z. Goliński**, prof. K. U. L., Prymat wartości moralnych.
16. **Ks. Dr Antoni Słomkowski**, rektor K. U. L., Czy możliwa jest filozofia chrześcijańska.
17. **Dr. Cezary Berezowski**, prof. K. U. L., Organizacja Narodów Zjednoczonych.
18. **Dr Tadeusz Milewski**, prof. K. U. L., Język a społeczeństwo.
19. **Dr Stefan Kawyn**, doc. K. U. L., Grupy literackie.
20. **Dr Zdzisław Papierkowski**, prorektor K. U. L., Psychologia na usługach prawa karnego.
21. **Dr Stefan Kawyn**, doc. K. U. L., Problematyka życia literackiego.
22. **Ks. Dr Adolf Tymczak**, prof. K. U. L., Pierwiastek religijny i narodowy w Psalmach.

DYPLOMACJA I DYPLOMACI
W NOWOCZESNYM PAŃSTWIE

ADWOKAT
TADEUSZ WONER
Kraków, Batorego 17 m. 8
Tel. 544-10

Pierwsza Drukarnia Państwowa w Lublinie

TOWARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
WYKŁADY I PRZEMÓWIENIA

7

HENRYK DEMBIŃSKI

DYPLOMACJA I DYPLOMACI W NOWOCZESNYM PAŃSTWIE

ADWOKAT
TĄDEUSZ WONER
Kraków, Batorego 17 m. 8
Tel. 544-10

LUBLIN /1946
TOWARZYSTWO NAUKOWE K. U. L.
AL. RACŁAWICKIE 14

WYKŁAD wygłoszony w cyklu Wykładów
Uniwersyteckich Towarzystwa Naukowego Katolickiego
Uniwersytetu Lubelskiego dnia 3 czerwca 1945.



CM 314959

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr /2011/ CM

Po 10-letnim zmierzchu swych wpływów dyplomacja i dyplomaci zdają się, wraz z zakończeniem wojny, powracać do nowego znaczenia. Jeżeli z dyplomacją łączymy zazwyczaj pewną giętkość w metodach działania i elegancję w wystąpieniach, to dyplomacja państw osi operowała niejako maczugą. Podbój Abisynii w r. 1935, remilitaryzacja Nadrenii, napaść Japonii na Chiny, przyłączenie Austrii i Sudetów, zabór Czech i Moraw — oto uderzenia mające osłupić, onieśmielić i ostatecznie obezwładnić ewentualnych kontrpartnerów. Dalsze powodzenie tych podbojów na marginesie wojny udaremnił opór Polski, który czy to podjęty z pełną świadomością czekających ją skutków czy bez niej, postawił w każdym razie nasz kraj w pierwszym rzędzie tych, którzy ostatecznie osłupić, onieśmielić i nawet najszerszym podbojem obezwładnić się nie dali.

Mam zresztą wrażenie, że dzisiejsze zjednoczenie zwyciężonych narodów jest również w znacznie mniejszej mierze dziełem wysiłków ich dyplomacji, niż niepoczytalnych wprost prowokacji tamtej strony. Napaść na Danię i Norwegię, Belgię i Holandię w r. 1940, Jugosławię a przede wszystkim Związek Sowiecki w r. 1941 — stały się cementem, jednoczącym zwycięskie dziś przymierze narodów, które tyle czynników dzieliło i dziś jeszcze dzieli.

Po tych 10-u latach jednak, w których zakres działania dyplomacji był tak skromny, spada na nią dziś zadanie tak wielkie, że każdy z nas z niepokojem pyta, czy mu ona podoła. Niepokój jest tym bardziej uzasadniony, że to nie

pierwszy raz w ciągu ostatnich 150-u lat mają dyplomaci po długich latach chaosu i szczyku oręża przetłumaczyć na swój tak specyficzny język życzenia wszystkich narodów, aby z gruzów cywilizacji, kultury i idei, które długoletnia wojna po sobie zostawiła, odbudować świat lepszy i bardziej sprawiedliwy.

I

Gdy w r. 1814 po długich wojnach zbierał się kongres wiedeński, aby Europie nadać nowy statut, wiązane z nim nadzieje były również bardzo wygórowane. Narody europejskie, świadome wkładu, którym przyczyniły się do zwycięstwa idei narodowej przeciw podbojowym aspiracjom Napoleona, liczyły, że ich wysiłki znajdą nagrodę w rozluźnieniu więzów policyjnego ustroju. Posiew rewolucji francuskiej zaczął po prostu wschodzić także w tych narodach, zwłaszcza niemieckim, które ostatecznie unicestwiły zamiary wyrosłego z rewolucji francuskiej imperializmu Napoleona.

Ale wkrótce okazało się, że między budzącymi się w europejskiej opinii publicznej tendencjami liberalnymi, demokratycznymi i narodowymi, a koncepcjami zebranych w Wiedniu monarchów i dyplomatów zachodzi głęboki rozdźwięk. Wolno nam chyba wierzyć, że rozdźwięk ten nie powtórzy się dzisiaj, gdy mężowie stanu, zależni w wielu krajach od opinii publicznej, są zmuszeni liczyć się z nią na każdym kroku. Za czasów kongresu wiedeńskiego natomiast opinia publiczna była zjawiskiem nowym, jeszcze nie skryształizowanym, którego ówczesni twórcy nowej Europy w swój rachunek wstawiać nie potrzebowali. Na to nieporozumienie między wiedeńskimi dyplomatami a tymi, których mieli uszczęśliwić, zwracam uwagę dlatego, że określa doskonale punkt wyjścia ewolucji, którą dyplomacja jako pewnego rodzaju sztuka i dyplomaci jako jej słudzy przeszli od owych do naszych czasów.

Zadania, które sobie wtenczas postawili, z góry przekreślały możliwość jakiegoś przewrotu w zasadach regulujących dotąd stosunki między państwami. Wręcz przeciwnie — postanowili wszelkie idee, które były się wyległy, w ciągu ostatnich 40-u lat, zignorować i nawiązać z powrotem do starego porządku w tym punkcie, w którym go rewolucja zakłóciła.

Dla zgromadzonych w Wiedniu dyplomatów ważnymi były tylko interesy dynastii, którą reprezentowali. Narody traktowane jako bezwładne rzesze poddanych uchodziły wraz z ziemią, którą zamieszkiwały, tylko za przedmiot targów lub oferty, którą zależnie od koniunktury i chwilowej potrzeby można było złożyć tej lub owej dynastii. Wszak znaczną część XVIII w. wypełniały tzw. wojny sukcesyjne, prowadzone wyłącznie w imieniu i interesie dynastii, które ubiegały się o dany tron, przy czym nikomu nawet nie śniło się, że poddani mogą mieć w tym względzie jakieś życzenia. A jednak Polska ze swym systemem elekcyjnym, nadużywanym co prawda przez swoich i obcych w sposób najbardziej niegodny, dawała wyraz zasadzie samostanowienia narodów; wyprzedzała tym samym swój czas o całe wieki i m. i. dlatego ostać się nie mogła. Na kongresie wiedeńskim znać jednak względem niej u dyplomatów i monarchów ślady pewnego niepokoju sumienia, które przypomniało im zbyt pohopną zgodę Europy na rozbiory. Zwłaszcza delegat angielski lord Castelreagh, zmuszony w przeciwieństwie do swoich kolegów liczyć się z opinią parlamentu, wytykał carowi Aleksandrowi, że cel jego najnamiętniejszych dążeń t. j. zjednoczenie pod jego berłem całego narodu polskiego, bynajmniej nie będzie stanowić zadośćuczynienia za rozbiory. Gdyby, nalegał dalej lord, miał to być król jeśli nie narodowości polskiej, to przynajmniej niezależny od mocarstw zaborczych, opierający się na instytucjach liberalnych, Anglia byłaby skłonna z radością go powitać, a nawet utwierdzić na tronie bez wzglę-

du na wysiłki, które by to ją miało kosztować. Wobec stanowczego oporu wszystkich 3-ch mocarstw zaborczych Anglia wolała zaoszczędzić sobie obiecywanych wysiłków, ale trzeba przyznać, że dzięki swej szczególnej przeszłości był naród polski w świadomości europejskiej jednością bardziej skrytalizowaną od innych narodów środkowej i wschodniej Europy, nie wyłączając nawet niemieckiego. Tak np. dynastia saska, którą chciano przesadzić gdzieś nad Ren, aby jej dziedzicznymi ziemiami zaokrąglić Prusy, ostała się nad Łabą nie tyle ze względu na życzenie jej poddanych, co z uwagi na wrażliwość innych dynastii niemieckich poczytujących proceder taki za naruszenie zasady legitymizmu.

Otóż ta zasada właśnie polegająca na wzajemnej, wykluczającej rewolucyjne przewroty gwarancji wewnętrznego ustroju państw europejskich, opartej o nawzajem uznane dynastie, ta zasada legitymizmu miała być kamieniem węgielnym nowego, a właściwie tylko odrestaurowanego porządku Europy. Taki był przecież sens Św. Przymierza, które jednocząc monarchów miało rzekomo bezinteresownie strzec tego porządku. Zachowanie pokoju na wewnątrz i zewnątrz przy pomocy takiego podziału terytorialnego Europy, który by między wielkimi mocarstwami ustalał względną przynajmniej równowagę — oto zadanie, które przyświecało kongresowi wiedeńskiemu. Uczestnicy jego dobrze rozumieli, że dopuszczenie t. zw. opinii publicznej do wpływu na ich obrady, a tym bardziej na dalszy bieg wypadków, byłoby dla tej równowagi najgorszym niebezpieczeństwem. Wszak obudzonego przez hasła rewolucji francuskiej poczucia wspólnoty u poszczególnych narodów nie mógł zadowolnić ani utrzymany podział Polski na trzy zabory, ani uświęcone traktatem a bardzo nieudolnie zatuszowane przez wspólny sejm rozbitcie Niemiec na niezliczone państwa o zgoła niewspółmiernej sile, ani obdarowanie ró-

znych obcych dynastii poszczególnymi częściami Włoch, ani wreszcie połączenie katolickich i zromanizowanych Belgów z heretyckimi i germańskimi Holendrami pod berłem dynastii orańskiej. Polityczna reakcja, którą kongres wiedeński zainicjował, miała więc nie tylko tłumić próby wywalczenia bardziej liberalnego ustroju, ale stać się zarazem gwarancją pokoju Europy.

Otóż konserwacja pewnego stanu rzeczy jest sztuką niewątpliwie prostszą niż rozumne kierowanie jego ewolucją; według naszych dzisiejszych pojęć nie godzi się też mężowi stanu czy dyplomacie wykluczać z polityki, w imię tej właśnie konserwacji, wszelkie momenty sprawiedliwości i słuszności. Traktat wiedeński jednak, zasługujący z tyłu względów na krytykę i mimo nieuniknionych w tak długim okresie zmian, utrzymał się jako karta konstytucyjna Europy równe 100 lat, a ugruntowany w nim system równowagi okazał się wcale praktycznym narzędziem utrzymania pokoju, skoro w żadnym bodaj wieku Europa nie przeżywała tak niewielu i tak krótkotrwałych wojen. To też trzeba przyznać, że do postawionych sobie ograniczonych zadań byli twórcy traktatu wiedeńskiego dobrze przygotowani dzięki gruntownej znajomości swego zawodu, który im wszedł niejako w krew; dzięki trafnej, bo opartej na długim doświadczeniu ocenie wszystkich elementów i sił, które się na całość sytuacji europejskiej składały. Zapewne 100 lat później były elementy te i siły znacznie liczniejsze, ich wzajemny stosunek bardziej skomplikowany, przy tym chodziło o zbudowanie z nich czy wbrew nim nowego porządku, a nie tylko o konserwację czy restaurację dawnego. Ale nietrwałość traktatu wersalskiego w porównaniu z wiedeńskim dowodzi, że stopień przygotowania do postawionych im — przyznaję — znacznie trudniejszych zadań, był u pogromców Niemiec słabszy niż u pogromców Napoleona.

Wreszcie poza różnicą wymiaru stojących tu i tam na porządku dziennym problemów, poza różnicą recept zastosowanych tu i tam do ich rozwiązania, znajdujemy zasadniczą różnicę w samym pokroju ludzi, którzy się w Wiedniu i w 100 lat później w Wersalu zebrali. Warto odtworzyć sobie pokrój tych dawniejszych, gdyż do niedawna stanowił on, a bodajże i dziś jeszcze stanowi wzór zawodowego dyplomaty.

II.

Zawód ten, jak zresztą wiele innych zawodów, wyznacza poniekąd z góry pewne charakterystyczne cechy u ludzi, którzy mu się oddają. U dyptomatów sprawdza się to w stopniu o tyle może wyższym, że wszędzie prawie rekrutowali się w dużej mierze spośród rodzin arystokratycznych. Podobieństwo sposobu wychowania, jedność kultury towarzyskiej i ogólnej, zwyczajna w tej sferze zamożność — to wszystko, u ludzi z niej pochodzących, uzasadnia niewątpliwie pewne psychologiczne pokrewieństwo. Wystarczy podkreślić, że w świecie, który dopiero dziś schodzi do grobu, odziedziczone wraz z nazwiskiem i majątkiem stanowisko społeczne wywierało pewien urok w społeczeństwach nawet najbardziej demokratycznych, że obdarzonych w ten sposób ludzi cechuje zarówno swoboda form towarzyskich, w życiu dyplomaty już sama przez się cenna, jak przede wszystkim pewna śmiałość, która w obcowaniu z innymi nie łatwo daje się zbić z tropu, lecz przeciwnie, w połączeniu ze wspomnianymi przymiotami łatwo imponuje. Dodajmy do tego powtarzający się w wielu takich rodzinach z pokolenia w pokolenie udział w sprawach publicznych, który wreszcie stwarza u ich potomków jeśli nie szczególne w tym kierunku uzdolnienie, to przynajmniej pewną predyspozycję, jakieś wyczucie i takt, dzięki którym w służbie publicznej stają się adeptami szczególnie pożą-

danymi. Sądzę, że przekonywujący jest tutaj przykład tych powiedzmy stu rodzin, które przez 200 lat Anglią rządziły, a po dziś dzień znaczny wpływ na jej rządy wywierają. Do tego klanu należy Churchill, potomek słynnego ks. Marlborough. Oczywiście naśladownictwo podobnych wzorów przez ludzi, którzy tych naturalnych predyspozycji są pozbawieni, może doprowadzić do pewnych wypaczeń i śmieszności, u dyplomatów istotnie częstych, a znakomicie wyszydzonych w komedii „Murzyn Warszawski“ Słonimskiego.

Ks. Adam Czartoryski co prawda, który jako minister spraw zagranicznych Aleksandra I gruntownie poznał świat dyplomatyczny, nie znajduje dla swych kolegów po fachu uznania i tak ich charakteryzuje: „Jakież to właściwości cechują doskonałego dyplomate? Samo to słowo podsuwa nam obraz człowieka chytrego, który rzadko mówi prawdę lub tylko na poły; który swe zdania tak obraca, aby koniec przeczył temu, co zapowiedział początek; który udaje, że wie, kiedy nie wie i na odwrót; który nie zwierzając się nigdy podpatruje cudze tajemnice; który w polityce korzyść i zysk ceni bez względu na słuszność i sprawiedliwość; człowieka wreszcie, który w potrzebie bez skrupułów wciąga w zasadzkę łatwowiernych i niewinnych, byle tylko mógł utrzymać jakie takie pozory lub znaczna korzyść zatarła niegodność jego postępowania“.

Nie myślę usprawiedliwiać takich zasad postępowania, ale można je wytłumaczyć szczególnymi zadaniami dyplomacji. Wszak jest to sztuka zachowania i rozszerzenia sfery interesów państwa w stosunkach z innymi. Tam, gdzie interes państwa wchodzi w grę jako najwyższa jeśli nie wyłączna norma, łatwo będzie przechodzić do porządku dziennego nad normami innymi, prawnymi a nawet moralnymi, gdy tylko się okaże, że zastosowaniu tamtej, najwyższej stoją na zawadzie. Z punk-

tu widzenia moralnego wiarolomstwo czy inne pogwałcenie zasad moralnych nie da się usprawiedliwić bez względu na to, że się je popełnia rzekomo w publicznym interesie. Jeśli jednak cyniczne zdanie Machiawella rokuje niechybny upadek temu, „kto chcąc czynić tak, jak się czynić powinno, nie czyni tak jak inni ludzie czynią“ — to dla sumienia jednostki, która takie odstępstwo od zasad moralnych popełniła, może uchodzić łatwo za moment rozgrzeszający to, że w danym wypadku chodzi o zachowanie nie własnej, ale publicznej sprawy.

Z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że jak każda sztuka, tak i dyplomacja dąży do osiągnięcia swoich celów możliwie najmniejszym nakładem, a z tego punktu widzenia zaleca się nawet państwu uznanie i poszanowanie pewnych reguł, które ułatwiając i czyniąc obliczalnymi stosunki z innymi państwami służą interesom każdego z nich. Zresztą regułom tym brak sankcji z góry określonych, a stosowanych przez organ z góry ustanowiony. Dlatego krępują one swobodę państwa dopóty tylko, dopóki nie poczuje się dość silne, aby je zlekceważyć. W praktyce jednak często nie trzeba iść aż tak daleko — wystarcza odpowiednio przychylna dla ojczy- stych interesów interpretacja tak mało ścisłych norm prawa narodów, a głowa dyplomatów w tym, aby one jak najmniej ścisłymi pozostały. Przewlekłe rokowania, w ostateczności sąd rozjemczy, zwlekanie z wykonaniem jego wyroku — to wszystko sposoby, które pozwalają uniknąć środków zbyt drastycznych, zwłaszcza zaś wojny, która jako środek najbardziej kosztowny jest dla dyplomacji prawdziwie *ultima ratio*. Zresztą w okresie wojny wpływy dyplomatów i ich metody działania często ustępują wobec tych, znacznie bardziej bezwzględnych, które dyktuje strategia; nic więc dziwnego, że dyplomaci wolą zachować tę pierwszorzędną rolę, którą im pokój zapewnia, niż poprzestać na skromniejszej, któ-

ra im w czasie wojny przypada. Nie wielu wszak było w historii dyplomatów w rodzaju Bismarcka, który uznawszy krew i żelazo za najtrwalszą spójnię jedności Niemiec, z całą świadomością dążył do stworzenia takiej konstelacji, z której najpierw wojna z Austrią, następnie z Francją, a wreszcie upragniona jedność Niemiec musiała wynikać. Bismarckowi w każdym razie nie można by zarzucić tego, co Lloyd George zarzucał europejskim mężom stanu z r. 1914, że mianowicie w wojnę jakby się ześlizgnęli.

Najwybitniejsi aktorowie na scenie wiedeńskiej, Talleyrand i Metternich, nie dali zepchnąć się w wojnę, która wtedy bezpośrednio groziła. Obaj bowiem zgodnie ze skłonnościami swego zawodu byli jej szczerze niechętni. Metternich z przekonania, Talleyrand raczej z upodobań wielkiego pana, leniwego i niedbałego sybaryty, który pod twardą ręką Napoleona poznał co prawda wszelkie niewygody jeśli nie pierwszej linii, to w każdym razie etapów. Nic lepiej nie cechuje nieporównanych zalet, które Talleyrand wnosił do swego zawodu, jak to, że Napoleon ulegający prawdziwie kultowi kompetencji jeszcze na polu bitwy musiał czuć go w pobliżu. Gdyby nie ta kompetencja, trudno też wytłumaczyć sobie uporczywość, z którą Napoleon z rad jego korzystał wiedząc doskonale, że nie może polegać na jego wierności; nią bowiem Talleyrand nie odznaczał się nigdy. Urodzony w najwyższej arystokracji, wskutek ułomności przeznaczony do stanu duchownego, do którego wszedł bez krzty powołania, występuje jako biskup Autun w Zgromadzeniu Narodowym, jako rewolucyjny dyplomata w Londynie, a choć służył - wiernie czy niewiernie - Napoleonowi za konsulatu i cesarstwa, wysłużył sobie emeryturę u restaurowanych Burbonów. Sam szkic kariery tego człowieka dowodzi jego nieporównanej giętkości i zręczności, w której służbę oddał swój nieprze-

ciętny umysł. Giętkość dyplomaty i rozum filozofa przebijają z popularnych dziś jeszcze replik, którymi umiał na miejscu osadzać swych partnerów, lub z takich zdań lapidarnych choć cynicznych jak to, którym wprowadzenie z zagranicy a następnie rozstrzelanie w Vincennes ks. d'Enghien uznał za błąd gorszy niż zbrodnia, lub jak ów aforyzm tak świetnie oddający całe nastawienie człowieka i dyplomaty: mowę otrzymał człowiek, aby mógł ukrywać swe myśli.

Szczytem kariery Talleyranda był niewątpliwie kongres wiedeński, na którym Francja skrwawiona i pobita potrafiła dzięki niemu odegrać pierwszoplanową rolę. Swój sukces zawdzięczał co prawda w znacznej mierze partnerowi, którego ani lubił, ani doceniał. Metternich jednak dobrze rozumiał, że koalicja nie jest ani dość jednolita ani dość silna, aby na dłuższą metę Francję obezwładnić. Jako czynnik równowagi mogła natomiast oddać cenne usługi w systemie, który stworzył i przez 33 lata nadzorował. Ten mąż stanu, który według Thiersa umiał umysł bynajmniej nie chłodny łączyć z polityką beznamietną, związał swe nazwisko tak ściśle z polityką reakcji dynastycznej i antynarodowej, że pamięć jego także u nas Polaków budzi dziś jeszcze niechęć i odrazę. Trzeba mu jednak przyznać, że inaczej jak Talleyrand miał zasady, których trzymał się wiernie i według których działał. Uznawszy, że po 25-u latach nieprzerwanych wojen Europa potrzebuje nie tyle wolności co pokoju, poświęcił swój znaczny talent zwalczaniu wolności dla utrzymania pokoju. Trafnie bowiem ocenił, że wolność i związane z nią idee narodowe mogą pokój ten tylko zakłócić, a w odwiecznej rozgrywce między Austrią a Prusami o hegemonię w Rzeszy wyjdą tylko Prusom na dobre.

III.

Metternich, który kierunek swój narzucił całemu okresowi europejskiej historii, stanął oko w oko z dylematem pokój czy sprawiedliwość. Że jego znaczenia nie umiał docenić, dowodzi niewątpliwie, że mu nie dostało prawdziwej wielkości. Sam dylemat nie jest zresztą nowy, skoro filozofia starożytna a zwłaszcza średnio-wieczna z św. Tomaszem na czele dobrze wiedziała, że nie każdy pokój jest sprawiedliwy, a nie każda wojna godna potępienia. Tę samą myśl podejmuje Mickiewicz, gdy każe Polakom modlić się o wojnę europejską. Ale w praktyce, zwłaszcza XVIII w., sprawiedliwość służyła zwykle za płaszczyk najbrutalniejszej chciwości — wszak Fryderyk II kpił zajmując Śląsk, że mu prawnicy odpowiednio tytuły dosztukują. Tymczasem ruchy, które w początkach XIX w. wystąpiły do walki z systemem reakcji Metternicha i jeśli nie sam system to znienawidzonego ministra obaliły, kierowały się nie interesem ciasnej grupy czy jednej dynastii, ale ideami, które wkrótce cały świat podniosły. Zasada narodowości związana ściśle z ideą demokratyczną a przyznająca każdemu narodowi prawo do własnego państwa uporała się rychło z zasadą legitymizmu. Napoleon III umiał wprawdzie ideę demokratyczną tkwiącą u podstaw jego cezaryzmu stłumić systemem rządów policyjnych, ale zasadę narodowości podniósł do godności wytycznej zasady swej awanturniczej i dla Francji zgubnej polityki zagranicznej. Od czasów kardynała Richelieu uchodziło wszak rozbicie Niemiec za najważniejszy współczynnik bezpieczeństwa Francji a niewątpliwie także europejskiej równowagi. Wybitne poparcie, którego Napoleon udzielił sprawie zjednoczenia narodowego Włoch, musiało nie wywołać wprawdzie — ale ożywić i ośmielić podobne dążenia w Niemczech, którym Napoleon ze względu na całe swe nastawienie nie mógł i nie umiał oprzeć się w po-

rę. Nie wińmy go zresztą ponad miarę, gdyż ruchy, o których mowa, były zbyt żywiołowe, aby nie znaleźć sobie upustu w każdej politycznej konstelacji. Niestety nie tylko Francji, ale całej Europy było to, że nacjonalizm niemiecki dzięki brutalnej zręczności Bismarcka posłużył za narzędzie dla pruskiego militarysty.

Zasada narodowości, która pierwotnie zwracała się przeciw skostniałej dyplomacji dawnego porządku, dla niejednego dyplomaty staje się od połowy XIX w., od t. zw. wiosny ludów, pożądanym atutem w grze dyplomatycznej. Do takich należał hr. Ignatiew, czołowy protagonista panslawizmu i długoletni ambasador cara w Stambule, któremu uczucia narodowe słowiańskich poddanych Turcji służyły do torowania dla Rosji drogi do Bosforu. Ze względu na swe długoletnie stosunki z Turcją i zamiłowanie do krętactw przezwany Mentir-Paszą może uchodzić za przykład dyplomaty, który pod nową postacią ukrywa stare oszukaństwa. On to był głównym inspiratorem traktatu w San Stefano, który już w r. 1877 likwidował niemal całkowicie Turcję europejską. Ale sprzeciw Anglii poparty gorąco przez Austro-Węgry i Bismarcka zmusił Rosję wyczerpaną przez krwawą wojnę do wydania na kongresie berlińskim znacznej części atutów, które w San Stefano uzyskała.

Kongres ten odgrywa w historii dyplomatycznej znaczną rolę jako punkt zwrotny w tak dobrych dotąd stosunkach prusko-wzgl. niemiecko-rosyjskich i jako triumf zasady równowagi nad nowymi ideami ujarzmionymi przez starą dyplomację. Najwięcej zyskała na tym Anglia, reprezentowana na kongresie przez Beniamina Disraeli, lorda Beaconsfield. Ten Żyd, który swą ambitną wytrwałością zdołał przełamać pierścień owych stu rodzin i jako leader konserwatystów kilkakrotnie uchwycić w swoje ręce ster władzy, zapisał swoje imię w polityce wewnętrznej przez

rozumne reformy polityczne i społeczne, w zagranicznej zaś przez umiejętną i wydajną służbę imperialnej idei brytyjskiej, która właściwie dopiero od jego czasów zaczęła wchodzić w skład politycznego abecadła każdego Anglika.

Wspomnijmy wreszcie z tego okresu hr. Cavour, jeszcze jednego dyplomatę starej szkoły, oddanego bez reszty nowym ideom. Ukrywający pod pozorami chłodu gorący patriotyzm włoski dążył do zjednoczenia swego narodu pod berłem dynastii sabaudzkiej wszelkimi dostępnymi mu środkami. Dobry do tego celu był i czerwony rewolucjonista Garibaldi i kontyngent, wtedy jeszcze sardyński, dostarczony w wojnie krymskiej zachodnim aliantom, który potem na kongresie paryskim umiejętnie zdyskontował i wreszcie a nawet przede wszystkim niewątpliwie choć niezdecydowane i nieśmiałe sympatie Napoleona, którego perswazją, tą najbardziej elegancką bronią dyplomaty, zdołał skłonić do podjęcia wbrew interesom francuskim wojny z Austrią w r. 1859. Gorący duch zużył wcale siły przedwcześnie, skoro umarł w r. 1861, przeżywszy tylko o parę miesięcy proklamację Królestwa Włoskiego, a na 10 lat przed ostatecznym jego zjednoczeniem.

IV.

Ale w okresie tym możemy obserwować początek zmierzchu dyplomacji jako sztuki dostępnej tylko wtajemniczonym adeptom. Już Bismarck i Cavour byli związani z nią raczej przez swoje pochodzenie niż zawód, który obaj obrali w dość późnym wieku; tym trudniej zaliczyć Disraeli'ego do tej zamkniętej dotąd kasty. Przede wszystkim wraz z rozwojem i zwycięstwem idei narodowej polityka zagraniczna przestaje być wyłącznym polem gry dla dynastycznych interesów, skoro od niej w pierwszym rzędzie zależy rozwój i pomyślność całego narodu. Wysuwające się coraz to na plan pierwszy sprawy eko-

nomiczne dopuszczają sfery gospodarcze do wpływu na bieg polityki zagranicznej. Zyskująca coraz większe rozpowszechnienie prasa nie jest jej oczywiście obca, a popularyzując jej zagadnienia budzi w szerokich masach nie tylko zainteresowanie dla niej, ale u niejednego także przekonanie, że sam jest urodzonym i niezgorszym dyplomata. Przekonanie takie rozpowszechnia się i gruntuje zwłaszcza w krajach prawdziwie demokratycznych jak Francja 3-ej republiki. Wiadomo zaś, że demokracja na ogół nie grzeszy kultem fachowości i kompetencji. Znany publicysta i krytyk Charles Benoist nazwał to zjawisko chorobą „nimportequisme“: il s'agit de mettre n'importe qui, n'importe quand, n'importe comment, à n'importe quelle place. (Wystarczy osadzić byle kogo, byle kiedy, byle jak, na byle jakim miejscu). Odstępstwa od kultu fachowości nie uważamy zresztą za zarzut bezwzględny, gdyż w polityce i administracji prowadzi ona często do rutyny i skostnienia, tak jak istotnie doprowadziła tam dyplomację XVIII i pierwszej połowy XIX w. Zmienny polityczny minister kierujący stałym fachowym personelem mógłby istotnie resortowi swojemu oddać cenne usługi pod warunkiem, że będzie to człowiek, który ani nie da się opanować rutynie swych podwładnych, ani też polegając na swej genialnej intuicji bardziej jak na ich doświadczeniu, nie wytrąci z kolei całego resortu. W każdym razie za 3-ej republiki ministrowie spraw zagranicznych we Francji rekrutują się prawie wyłącznie z pośród parlamentarzystów, a trzeba im przyznać, że pod ich kierunkiem Francja wyszła z izolacji, w której osadził ją Bismarck po r. 71; zawarła i umocniła sojusz z Rosją, a co najważniejsze doprowadziła do *entente cordiale* z Anglią w r. 1904. Głównie zasłużył się w tym względzie Edmond Delcassé, który nie będąc fachowym dyplomata umiał jego takt połączyć ze stanowczą i wytrwałą walką przeciw hegemonii niemieckiej.

Sam padł wprawdzie jej ofiarą, zmuszony podać się do dymisji pod naciskiem ambasady niemieckiej a haniebnie opuszczony przez swych ministerialnych kolegów. Ale kierowana jego impulsem dyplomacja francuska potrafiła w najbliższych latach przyprawić Niemcy o niejedną porażkę a pełne owoce jego zasług zebrała w r. 1914.

Tymczasem nie tylko przenikanie do kadr dyplomacji elementów demokratycznych, często niefachowych, choć nie zawsze nieudolnych, pomniejszyło jej znaczenie jako wiedzy przeznaczonej dla wtajemniczonych. O ileż bardziej samodzielny musiał być stanowisko ambasadora, gdy wymiana depeesz między Paryżem a Wiedniem trwała przynajmniej kilkanaście dni, niż dziś, kiedy z Moskwy można uzyskać w ciągu kilku godzin czy natychmiast bezpośrednie porozumienie z Waszyngtonem.

Przewrót w ideach i technice musiał wreszcie wpłynąć na zmianę pola, w którym dyplomacja wywierała swe wpływy. Dawniej byli to monarchowie, często ich metresy, faworyci, ministrowie czy ambasadorowie — w każdym razie wąski stosunkowo krąg osób, na które dyplomata mógł działać perswazją — presją — korupcją. Tłem jego zabiegów był błyszczący salon, zaciszny gabinet, zbytkowna sypialnia. Dziś w równej mierze chodzi mu o przemysłowca, który mu z dumą pokazuje swe fabryczne hale, o bankiera, którego spotyka na giełdzie, a wreszcie o opinię publiczną bardziej zagadkową i kapryśną od najwytworniejszych dam wielkiego świata, której szuka w kuluarach parlamentu, zakurzonych i zadytmionych biurach redakcyjnych lub po prostu na ulicy. Szczyt umiejętności pod tym względem wykazał hr. Sergiusz Witte, pochodzenia zresztą mieszczkańskiego, z zawodu nie dyplomata, najwybitniejszy bodaj mąż stanu schyłkowego okresu carskiej Rosji. Przybył do Stanów Zjednoczonych jako delegat rosyjski do roko-

wań pokojowych z Japonią, którym patronował prezydent Theodore Roosevelt. Witano go tam bez entuzjazmu jako przedstawiciela monarchy absolutnego i arystokratycznego społeczeństwa. Ale jego zachowanie było dla wszystkich prawdziwą niespodzianką; podawał rękę maszynistom i szoferom, którzy go wozili, otwierał na oścież drzwi swych apartamentów przedstawicielom prasy wszystkich języków, udzielał z niezmierną uprzejmością autografów, pozował do fotografii, przybył ku dużemu zadowoleniu mieszkańców do dzielnicy żydowskiej w Nowym Jorku, choć go policja ostrzegała przed „nieprzychylnymi nastroszeniami Żydów, co niedziela wreszcie odwiedzał w braku cerkwi zbór protestancki.” W ciągu tygodnia zjednał sobie całkowicie opinię amerykańską, do której delegaci japońscy, gorzej zorientowani a może zbyt dumni czy nieśmiali, trafić nie umieli.

Przy tych znacznych a wrodzonych zdolnościach takiego Witte czy Delcassé jak marnie przedstawiają się te, które do swego zawodu wniósł hr. Berchtold, arystokrata zblazowany, cesarski i królewski minister spraw zagranicznych w r. 1914. Skoro na przemian ulegał wpływowi partii wojskowej z szefem sztabu Conradem na czele i podszeptom własnej lękliwej natury, do niego to przede wszystkim stosuje się wyrzut Lloyd George'a, że w wojnę ześlizgnął się pół przypadkiem, pół umyślnie.

V.

Wobec tych przeobrażeń zgola inaczej od kongresu wiedeńskiego musiał wyglądać kongres pokojowy w Paryżu. O ileż liczniejsze były przede wszystkim i w swym wzajemnym stosunku bardziej nieobliczalne elementy, z których należało nie tylko odbudować dawny, ale stworzyć nowy porządek Europy i świata. Ale wina za niedoskonałość tego dzieła nie obciąża wyłącznie jego twórców. Zapewne, brak im było tych encyklope-

dycznych wiadomości potrzebnych do należytego spełnienia postawionego im zadania. Książka członka delegacji brytyjskiej Harolda Nicholsona „Peace making 1919“ doskonale pokazuje, wiele rozwiązań podyktowały pośpiech i improwizacja. Pamiętajmy jednak, że dyplomaci w Wiedniu kierowali się tylko własnym zdaniem, które łatwo mogli wpaść w swych monarchów, z wyjątkiem Aleksandra ubogich w idee i leniwych. Wilson, Lloyd George, Clemenceau, aby wymienić tylko największych, musieli natomiast być czuli na głos opinii, bardzo żywej a mało obliczalnej. Jedną z przyczyn małej wytrwałości porządku wersalskiego był niewątpliwie brak materialnej siły zdolnej zrealizować i utrzymać w mocy jego normy. Skoro jednak Stany Zjednoczone przez swego prezydenta tak wydatnie przy układaniu ich współdziałały, wydawało się, że przyłożą ręki również do ich realizacji. Trudną, choć zapewne nie niemożliwą rzeczą było przewidzieć niespodziankę, którą światu zgotowała opinia amerykańską odmawiając przez swój organ, Senat, zgody na ratyfikację traktatu wersalskiego. Powrót Stanów Zjednoczonych do izolacji, którą opuściły raczej z obawy o swe lokaty jak pod wpływem idei Wilsona, powrót ten musiał wypaczyć cały mechanizm nowego porządku.

Ten nowy porządek wcielony w Pakcie Ligi Narodów stanowił jednak tylko ukoronowanie rozwoju, któremu prawo narodów i stosunki międzynarodowe uległy w ciągu XIX wieku. Wzrost obrotów handlu międzynarodowego, zgęszczenie sieci komunikacyjnej, udoskonalenie środków komunikacji, nawet wymiana dóbr kultury, wszystko to wywołało potrzebę uregulowania całego szeregu spraw przez porozumienia obejmujące znaczną ilość państw, nieraz obu półkul. Wynikające stąd poczucie ich wzajemnej współzależności nie pozostało bez wpływu na pojmovanie intere-

sów każdego z nich. Nie to, żeby koncepcja ta stała się mniej egoistyczna, ale właśnie rozumny egoizm nakazywał poszanowanie dla cudzych interesów uzasadnione wspomnianą współzależnością.

Stąd druga cecha charakterystyczna nowego rozwoju stosunków międzynarodowych: zwiększenie autorytetu prawa, które nie mogło pozostać bez wpływu na metody działania dyplomacji. Zapewne, żywotne interesy i honor każdego państwa pozostały nadal tabu, którego nikomu nie wolno było tykać, które usuwało się z pod wszelkiej prawnej oceny. Ale w sprawach może znacznej wagi czy wartości, które tych interesów, uznanych przez dane państwo za żywotne bezpośrednio nie dotyczyły, wołało ono miast presji lub zgoła wojny użyć środków pojednania lub nawet oddać sprawę do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu, którego bezstronność przy równoczesnej znajomości prawa była dla obu stron gwarancją sprawiedliwego wyroku.

Poza tym wzrost poczucia prawnego, który charakteryzuje stosunki międzynarodowe na przestrzeni XIX w., był w znacznej mierze odpowiednikiem postępu prawa we wszystkich dziedzinach. Źródłem tego postępu stały się zaś prawa jednostki uznane i zagwarantowane pod wpływem rewolucji francuskiej przez ustawy państw cywilizowanych. Poczucie praworządności, które powszechnie ugruntowały, nie mogło pozostać bez wpływu na znaczenie tych nielicznych co prawda i niezbyt krępujących norm, które prawo narodów na państwa nakładało. W tej atmosferze nawet wojna uchodziła za środek prawny zastępujący w ostateczności inne, mniej drastyczne. Normy określające sposób prowadzenia wojny najlepiej ten jej charakter uwydatniały a stanowiły zarazem zabezpieczenie praw jednostki jako jeńca czy poddanego władzy okupacyjnej.

VI.

Pakt Ligi Narodów był jednak o tyle nowym etapem w tym rozwoju, że ujmował go w formy prawne obowiązujące wszystkich członków Ligi, a więc znakomitą większość państw globu. W tej formie nosił wyrażnie na sobie cechy umysłowości Wilsona, który n. p. był przekonany, że kontrola opinii publicznej nad polityką zagraniczną potrafi na przyszłość uchylić niebezpieczeństwo wojen. Stąd potępienie tajnej dyplomacji ma pewne uzasadnione o tyle, że każdy t. zw. szary człowiek powinien wiedzieć, jakie to zobowiązania podjęte przez dyplomatów ma w razie czego przypieczętować własną krwią. O ile więc jawność wszelkich traktatów jest żądaniem słusznym, o tyle można powątpiewać, czy rozsądną była tak rozpowszechniona między wojnami praktyka odbywania wielkich konferencji publicznie. Wydaje się, że gwałtowne i nieobliczalne odruchy opinii publicznej, która bieg takich rokowań ma kontrolować, są dla sprawy pokoju co najmniej równie niebezpieczne jak chłodne rachuby przebiegłych dyplomatów choćby nie przeznaczone ujrzeć światło dzienne.

Rozwijając zasadę solidarności międzynarodowej, uznając każdą wojnę lub groźbę wojny za sprawę obchodzącą wszystkich członków, podawał P. L. N. sposoby pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych w drodze pośrednictwa lub rozjemstwa, organizował bezpieczeństwo, zapowiadał powszechne ograniczanie zbrojeń. Nie naruszając zasady suwerenności państw stwarzał jednak organ, przed którego autorytetem, jak mniemano, państwa łatwiej ustąpią, niż stojąc oko w oko ze swym przeciwnikiem. Te nowe normy międzynarodowego porządku wymagały od dyplomatów umiejętności, które dotąd w zawodzie ich nie stały na pierwszym miejscu. Dar wymowy odznaczający adwokata lub trybuna parlamentarnego stał się teraz właściwością szczególnie

cenioną u dyplomaty, który mógł nim olśnić czy przekonąć bądź doroczne zebrania Ligi Narodów, bądź inne konferencje międzynarodowe zwoływane dla coraz to nowych powodów, bądź nawet sędziów Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Nic dziwnego, że czołowymi postaciami tych wielkich meetingów międzynarodowych stały się takie osobistości, jak długoletni minister spraw zagranicznych Francji Briand, który jako adwokat i parlamentarzysta szczególnie do tej roli się nadawał, szlachetny idealista lord Robert Cecil, pełen elegancji jako mówca i prawnik Grek Politis.

Opinia publiczna wielu krajów, zwłaszcza anglosaskich, wiązała z tymi reformami wielkie nadzieje, uważała je za zapowiedź lepszej, bezkrwawej przyszłości. Niestety, nie wszyscy brali je na serio. Niejeden dyplomata, czy mąż stanu uważał je za mamidło przeznaczone dla zwodzenia naiwnych, poza którym wszystkie praktyki bezwzględnego nacjonalizmu, łupieżczego imperializmu, brutalnego militarizmu będą nadal nie tylko możliwe, ale staną się jeszcze bardziej wygodne. Trzeba nawet przyznać, że system zbiorowego bezpieczeństwa nakładając pewne ograniczenia państwom uznającym autorytet prawa, ułatwił zadanie tym, które były zdecydowane stawić mu czoło. I nie jest przypadkiem, skoro autorytet prawa jest jeden w granicach państwa i poza nimi, że właśnie te mocarstwa, które przekreśliły u siebie wszystkie prawa jednostki i wszelką praworządność, że właśnie one przewróciły także międzynarodowy porządek. Warto w tym związku przytoczyć słowa wypowiedziane tej zimy przez Commandora Harolda S. Stassen'a, który uchodzi za najpoważniejszego kandydata partii republikańskiej do prezydentury Stanów Zjednoczonych: „Zdajmy sobie w pełni sprawę, że agresja nazistów rozpoczęła się w rzeczywistości nie w chwili, gdy Hitler przekroczył granice niemieckie, lecz wtedy,

gdy w samych Niemczech cynicznie podeptał wszystkie ludzkie prawa“. W świetle tego zdania należy dopiero ocenić zasadę nieinterwencji, która czyniła obowiązek z obojętności na wszystko, co się u sąsiada dzieje. Jako uzupełnienie systemu równowagi była, jak i on, usprawiedliwiona oportunistem: skoro mianowicie trudno było liczyć na zgodną i bezinteresowną interwencję zbiorową, chodziło bądź o to, jak w wypadku hiszpańskiej wojny domowej, aby nie dopuścić do ogólnej konflagracji, bądź o to, aby jedno mocarstwo nie wyciągnęło jakichś korzyści z interwencji samowolnej.

Na tym przykładzie widzimy najlepiej, jak dalece względem na t. zw. święty spokój dotychczasowa dyplomacja poświęcała zasady sprawiedliwości, najczęściej ze szkodą dla interesów prawdziwego pokoju. W dzisiejszych warunkach świat żąda od niej nie tylko pomysłowości przy podawaniu nowych a praktycznych sposobów urzędzenia i realizacji nowego ładu, ale także takiej zmiany całego nastawienia, aby prawo i sprawiedliwość przestały uchodzić za czczy frazes w stosunkach między państwami, ale stały się ich rzeczywistą podstawą.

VII.

Należy przypuszczać, że w swych głównych zarysach pójdzie nowy ład po linii wytkniętej przez P. L. N. Nie dajmy się zrazić bankructwem, którego ten pakt doznał. Wszak i inne idee odpowiadające najelementarniejszym wymaganiom ludzkiej sprawiedliwości, jak zniesienie niewolnictwa i handlu niewolnikami, potrzebowały długiego czasu i krwawych wojen, zanim zwyciężyły. Nie trąćmy więc nadziei, że zbiorowe bezpieczeństwo, które jest kamieniem węgielnym wszelkiej opartej na prawie organizacji międzynarodowej, przybierze praktyczne i realne kształty. Właśnie doświadczenia poczynione z P. L. N. wskazują, jakich tu reform potrze-

ba. Opierając się na słusznej zasadzie narodowości i samostanowienia narodów powołały traktaty z lat 1919 i 20 znaczną ilość państw narodowych, które czy to wskutek nikłości terytorium, czy słabości zaludnienia, czy wreszcie niedostateczności gospodarczych zasobów, ostać się wobec agresji nie potrafiły. Nie jest to dla nich ujmą zważywszy, że w wojnie prawdziwie błyskawicznej uległa nawet Francja. Stąd łatwy wniosek, że w przyszłej organizacji świata muszą być wpływy, musi być hegemonia wielkich mocarstw także pod względem prawnym wyraźnie zastrzeżona. Aby hegemonia ta nie przerodziła się w ucisk, wysuwa się koncepcje federacyj między państwami, które zbliża jedność kultury, języka czy gospodarczych interesów. Nikt się nie ludzi, aby łatwo było przezwyciężyć wzajemne pretensje, antypatie, uprzedzenia czy przesady, które takiej koncepcji mogą stać na zawadzie. I tutaj właśnie otwiera się wdzięczne pole dla dyplomatów, którzy z natury powinni być obznajmieni ze stosunkami państw obcych, a mają do dyspozycji cały aparat propagandy współczesnego państwa.

Widzimy więc, że dyplomacja, która w minionych wiekach tak często zamykała się w rutynie i zbyt ciasno pojętej racji stanu, może spełniając nowe zadania, które przed nią stoją, zdobyć uznanie i wdzięczność ludzkości.

Oby podejmując te zadania wzięła do siebie słowa psalmu

Et nunc, reges, intelligite,

Erudimini, qui iudicatis terram. Ps. 2, 10.

ADWOKAT
TADEUSZ WÓJNAR
Kraków, B. Słowackiego, 17 m. 8
Tel. 544-10

R É S U M É

LA DIPLOMATIE ET LES DIPLOMATES DANS L'ÉTAT MODERNE.

Pour tracer l'évolution suivie par la diplomatie moderne, nous prenons pour point de départ le Congrès de Vienne. Le trait qui distingue les diplomates d'alors des contemporains est le mépris profond qu'ils professaient à l'égard de l'opinion publique. Les aspirations politiques et nationales réveillées par la Révolution française furent complètement méconnues de Metternich, l'agent principal de l'oeuvre de Vienne. Il pensait, non sans raison d'ailleurs, que ces aspirations étaient plus propres à troubler la paix du monde qu'à la consolider. Il faut dire que s'étant donné pour tâche d'assurer à l'Europe fatiguée la paix à tout prix, les diplomates de Vienne ont fait preuve d'une connaissance exacte de tous les éléments dont cette paix dépendait. Grâce à eux, en effet, le XIX^e siècle fut pour l'Europe la période la plus paisible de son histoire.

La solidité de leur ouvrage s'explique par le fait qu'ils étaient des diplomates de profession dont les qualités aussi bien que les défauts sont le mieux révélés par Talleyrand et par Metternich qui, au Congrès de Vienne, ont joué le premier rôle.

Il est vrai que Metternich surtout ne réussit pas à endiguer pour toujours les courants qui s'opposaient à son

action. Le principe des nationalités, la démocratie — réprimés à Vienne au profit de la légitimité — se sont finalement imposés aux hommes d'état, tout en poussant au premier rang des diplomates d'une souche nouvelle. Bismarck, Cavour, Disraeli en sont les représentants les plus distingués. Les progrès de la démocratie, d'ailleurs, élargissent sensiblement le champ où les diplomates exercent leur action. La diplomatie, en même temps cesse d'être un domaine réservé aux seuls initiés; les postes dont elle dispose s'ouvrent, au contraire, à tous les talents (par exemple Delcassé) et à toutes les ambitions.

Cette évolution s'accroît encore d'avantage lors de la Conférence de paix de 1919 et la période qui lui fait suite. Qui plus est, les auteurs des traités de paix se sont proposé de mettre, dans les relations internationales, la solidarité et le droit à la place occupée jusqu'ici par l'astuce des diplomates et la force brutale des militaires. Malheureusement ils ne se sont pas rendu assez compte du fait que cet ordre nouveau demandait lui-même une force pour se maintenir. Les puissances appelées en premier lieu à le défendre, plaçant leurs espérances dans le système de la sécurité collective, procédèrent cependant à une limitation prématurée de leurs armements. C'est ainsi qu'elles encouragèrent à bouleverser le monde ceux à qui déplaisait son nouvel aménagement.

Espérons qu'aujourd'hui les diplomates sauront mettre au service de la paix les qualités indispensables dans leur profession, tout en les adaptant aux besoins d'un monde qui désire être gouverné par la justice et le droit. Qu'en abordant leur tâche, ils prennent à leur compte ces paroles de l'Écriture:

*Et nunc reges intelligite,
Erudimini, qui judicatis terram.*



**WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO
PRZEDWOJENNE**

Tom 1.	Dr Leon Białkowski , Lubelska księga podkomorska piętnastego wieku. 1934, s. XI + 160	Zł. 3.—
"	2. Dr Henryk Życzyński , Lalka Prusa. Studium syntetyczno-porównawcze. 1934, s. 41 (wyczerpane).	
"	3. Dr Cz. Strzeszewski , Kryzys rolniczy na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. 1807 — 1830. 1934, s. X + 242.	4.—
"	4. Ks. Dr Henryk Insadowski , Rzymskie Prawo małżeńskie a chrześcijaństwo. 1935, s. 335	6.—
"	5. Ks. Dr Józef Kruszyński , Proroctwo Jeremiasza. Lamentacje. Księga Barucha. Przekład z oryginału. Komentarz. 1935, s. IX — 390	7.—
"	6. M. St. Popławski , Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta. 1935, s. 305	5.—
"	7. Ks. Dr Piotr Kałwa , Skutki adopcji cywilnej w kościelnym prawie małżeńskim. 1935, s. 188	4.—
"	8. Ks. Dr Henryk Insadowski , Prawo rzymskie u Horacego. 1935, s. 90	2.—
"	9. Dr Henryk Życzyński , A. Mickiewicz. I. Młodość. 1936, s. 169	4.—
"	10. Dr W. Hahn , Bibliografia Horacego 1936, s. 169	4.—
"	11. Ks. Dr Józef Kruszyński , Księga Psalmów. Przekład z oryginału hebrajskiego. Komentarz 1936, s. X + 560	10.—
"	12. Ks. Dr Józef Pastuszka , Filozofia współczesna. T. II, s. 316 (wyczerpane).	
"	13—15 Dr Witold Rubczyński , Etyka. Tom I—III, 1936, s. XI + 112; VI + 128; VI + 166.	12.—
✓	16. Dr Henryk Dembiński , Wojna jako narzędzie prawa i przewrotu. 1936, s. VIII + 200	5.—
"	17. Dr Paweł Skwarczyński , Z badań nad przywilejami budzińskimi i koszykim. 1936, s. IV + 60	1.50
"	18. Dr Ignacy Czuma , Ustrojowe podstawy skarbowości. 1937, s. VIII + 438	10.—
"	19. Ks. Dr Stefan Grelewski , Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej. 1937, s. VIII + 830	8.—
"	20. Dr Cz. Strzeszewski , Handel zagraniczny Królestwa Kongresowego 1937, s. XII + 160	6.—
"	21. Jan Frankowski , Zadłużenie gospodarstw rolnych woj. pomorskiego w latach 1932/36 w świetle ankiety. 1937, s. VIII + 156	
"	22. Dr Witold Krzyżanowski , Finansowanie wojny współczesnej 1938, s. VIII + 187	6.—
✓	23. Dr Wit Klonowiecki , Strona w postępowaniu administracyjnym 1938, VIII + 224	6.—
"	24. Mieczysław St. Popławski , Oktawian August 1938, s. 46	1.—
✓	25. Dr Czesław Martyniak , Moc obowiązująca prawa a teoria Kelsen 1938 s. VIII + 298	7.—
"	26. Ks. Dr Józef Pastuszka , Psychologia indywidualna 1938, s. 4 + 160	4.—
"	27. Dr Ignacy Czuma , Polityka ludnościowa III Rzeszy, 1939, s. VII + 202	5.—
"	28. Ks. Dr Jan Wiślicki , Prawa świeckich w Kościele Katolickim 1939, s. 94	2.—

Tom 29. Mieczysław St. Popławski , Sylwetki rzymskich uczonych, 1939, s. 50	Zł. 1.—
„ 30—32 Księga pamiątkowa ku czci J. E. X. Biskupa Mariana Leona Fulmana, 1939, Część I Wydziały kościelne s. 180, cz. II Wydz. Prawa i Nauk Ekonom. s. 450; cz. III Wydział Nauk Humanistycznych, s. 346	20.—
✓ 33. Dr Henryk Dembiński , Odmowa uznania faktów dokonanych w najnowszym rozwoju prawa narodów, 1939, s. 123.	4.—

Do powyższych cen przedwojennych dolicza się w sprzedaży trzydziestokrotny dodatek.

WYDAWNICTWA PRZEJĘTE. BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Z Wydziału Teologicznego

Tom 1. O. J. Woroniecki , Metoda i program nauczania teologii moralnej. 1922, s. 93 (wyczerpane).	
„ 2. O. J. Woroniecki , Katolickość Tomizmu. 1924, s. 99	1.—
„ 3. Ks. Dr Czuj , Hierarchia kościelna u św. Augustyna. 1925, s. 128 i 4	1.—
„ 4. Ks. Dr Kruszyński , Proroctwo Nahuma. 1926, s. 64	1.—
„ 5. Ks. Dr Józef Umiński , Henryk Arcybiskup Gnieźnieński, zwany Kietliczem (1199 — 1219). 1926, s. XII + 288	3.—
„ 6. O. Czesław Lacrampe , Wszechpośrednictwo N. Marii Panny 1929, s. 72	1.—

Z Wydziału Prawa Kanonicznego

Tom 1. Ks. Dr J. Wiślicki , Zwyczaj w prawie kanonicznym. 1924, s. 131	2.—
„ 2. Ks. Dr J. Wiślicki , Konkordat. Studium prawne. 1926, s. 192 (wyczerpane).	
„ 3. Ks. Dr Henryk Insadowski , Ustrój prawny Kościoła katolickiego. 1926, s. 229	3.—
„ 4. Ks. Dr Henryk Insadowski , Osoba prawna. Studium prawno-kanoniczne. 1927, s. 162	2.50
„ 5. P. Dr Gommarus Michiels O. M. Cap. Normae generales iuris canonici... 1929, 2 tomy, s. XV + 521, s. XX + 541	40.—
„ 6. P. Dr Gommarus Michiels O. M. Cap. Principia generalia de personis in Ecclesia... 1932, s. XVI + 578	20.—
„ 7. Ks. Dr Stanisław Czajka , Przedawnienie w prawie karnym kanonicznym. 1934, s. 193.	3.—
„ 8. P. Dr Gommarus Michiels O. M. Cap. De delictis et poenis. T. I. De delictis. 1934, s. XVII + 358	13.—

Z Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych

A. Sekcja prawna.

Tom 1. Dr Stefan Glaser , Kara odwetowa a kara celowa. 1924, s. 54 (wyczerpane).	
„ 2. Dr Józef Rafacz , Nagana sędziego w dawnym procesie polskim. 1921, s. 160	1.—
„ 3. Dr Roman Longchamps de Berier , Wstęp do nauki prawa cywilnego. 1922, s. 320 (wyczerpane).	

	Zł.
Tom 4. Dr Józef Rafacz , Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku. 1922, s. 384	3.—
„ 5. Dr Stefan Glaser , O mocy obowiązującej ustawy karnej pod względem czasu. 1921, s. 46	0.50
„ 6. Dr Stefan Glaser , Kompetencja sądów przysięgłych 1923, s. 100	1.—
„ 7. Dr Przemysław Dąbkowski , Charakterystyka prawa prywatnego polskiego. 1923, s. 77	1.—
✓ 8. Dr Adam Berger , Poczytalność zmniejszona. 1927, s. 261	1.—
„ 9. Prof. J. A. Pokrowskij Historia prawa rzymskiego. Tłumaczył Ks. Dr H. Insadowski. Cz. I. Historia instytucji prawa publicznego. 1927, s. 300	4.—
„ Cz. II. Historia prawa cywilnego. 1928, s. 294	4.—
„ 10. Ks. Dr Henryk Insadowski , Res sacrae w prawie rzymskim. Studium z sakralnego prawa rzymskiego. 1931, s. 112.	2.—
✓ 11. Dr Zdzisław Papierkowski , Dowód poszlakowy w postępowaniu karnym. 1933, s. 149	3.—
„ 12. Dr Henryk Dembiński , Autonomia celna w najnowszym rozwoju prawa narodów. 1933, s. 200	3.—
✓ 13. Dr Wit Klonowiecki , Zakład publiczny w prawie polskim. 1933, s. 247	4.—
„ 14. Dr Ignacy Czuma , Absolutyzm ustrojowy. 1934 s. XI + 253	3.—

B. Sekcja Nauk Społeczno-Ekonomicznych.

Tom 1. Jan St. Lewiński , Twórcy Ekonomii politycznej. 1921, s. 160.	1.50
„ 2. Dr Ignacy Czuma , Równowaga budżetu na tle prawa budżetowego różnych państw. 1924, s. 52	2.—
„ 3. Ks. Dr Antoni Szymański , Polityka społeczna. 1925, s. 448.	5.—
„ 4. Leon Waściszakowski , Statystyka. Teoria metody statystycznej. 1930, s. 216 (wyczerpane).	—
„ 5. Dr Witold Krzyżanowski , Polityka ekonomiczna faszyzmu 1933, s. X + 349	5.—

Z Wydziału Nauk Humanistycznych

Tom 1. Dr Adam Krokiewicz , T. Lucretii Cari De rerum natura Liber tertius. 1921, s. 81	0.50
„ 2. Stanisław Ptaszycki , Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej. Cz. I. 1922, s. 283	1.—
„ 3. Dr Henryk Gaertner , Pseudo - Orzechowskiego Ziemiannin. Tekst z r. 1565 objaśnienia językowe i historyczne, słownik. 1922, s. XXVI + 79	1.—
„ 4. Mieczysław St. Popławski , Bellum Romanum. Sakralność wojny i prawa rzymskiego. 1923, s. VIII, 397 (wyczerpane).	—
„ 5. Mieczysław Popławski , Literackie walory Pamiętników Cezara. 1923, s. 69	1.—

Z Instytutu Pedagogicznego

Tom 1. Dr Zygmunt Kukulski , Główne momenty myśli i badań pedagogicznych. 1923, s. 134	1.50
„ 2. Dr Zygmunt Kukulski , Pestalozzi w Polsce. 1930 s. L+248.	2.—

Do powyższych cen przedwojennych dolicza się w sprzedaży dwudziestokrotny dodatek.

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA WIEDZY
CHRZEŚCIAŃSKIEJ

	Zł.
1. „Małżeństwo w świetle nauki katolickiej“. Praca zbiorowa profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. 1928, s. 390.	4,—
2. Kodeks Społeczny , Zarys katolickiej syntezy społecznej. Wyd. II. Przełożyli dr Ludwik Górski i ks. dr Antoni Szymański. 1934, s. 118.	1,30
3. H. Romanowski . Nowa filozofia Bergsona. 1930, s. 194.	4,—
4. Kościół a stowarzyszenia zawodowe . Reskrypt św. Kongregacji Koncylium 1929, s. 40.	0,50
5. Zarys filozofii . Praca zbiorowa. 1929, s. 288. Treść: Ks. Prof. Dr Kazimierz Kowalski : Teoria poznania. — Tenże : Metafizyka ogólna. — Ks. Prof. Dr Józef Pastuszka : Filozofia religii. — Ks. Prof. Dr Kazimierz Kowalski : Estetyka. — O. Dr Jacek Woroniecki O. P. : Etyka.	3,—
6. Ks. Dr Józef Pastuszka . Niematerialność duszy u św. Augustyna. 1930, s. VII, 200.	3,—
7. Ks. Dr Franciszek Gabryl . Noetyka. Wyd. II uzupełnione przez ks. dr Stepę. 1931, s. 380.	4,—
8. Ks. Dr Antoni Szymański . Społeczne znaczenie rozwodów. 1931, s. 88.	0,50
9. Dr Bohdan Rutkiewicz . Indywidualizacja, ewolucja i finalizm biologiczny. 1932, s. 124.	1,50
10. Ks. Dr Mariusz Skibniewski . Znaczenie dydaktyczne historii w szkołach średnich. 1933, s. 110.	2,50
11. Wład. Arcimowicz . „Assunta“ C. Norwida. Poemat autobiograficzno - filozoficzny, 1933, s. 34.	0,50
12. Ks. Dr Michał Niechaj . Oratio liturgica pro defunctis in Ecclesia Russa orthodoxa. Exquisitio dogmatica. 1933, s. 280.	5,—
13. O. Władysław Szoldrski, C. SS. R. Zakony i zgromadzenia zakonne w Polsce. 1934, s. 55.	0,90
14. Jerzy Siwecki . Istota egoizmu i jego przejawy. 1934, s. 36.	0,60
15. Ks. Dr Jan Wiślicki . Kardynał Piotr Gasparri. 1935, s. IV, 96.	1,—
16. O. Marian Pirożyński . Statystyka Kościoła w Polsce. 1935, s. 107.	1,80
17. O. Marian Pirożyński . Zakony żeńskie w Polsce. 1935, s. 244.	2,30
18. Dr Ludwik Górski . Uwłaszczenie pracy. 1936, s. 50.	0,80
19. Ks. Dr Antoni Szymański . Ekonomia i etyka. 1936, s. 84.	1,30
20. O. Fr. Świętek . Z dziejów polskiego żywotopisarstwa świętych. 1937, s. VIII, 175.	4,—
21. O. Marian Pirożyński . Zakony męskie w Polsce. 1937, s. VIII, 340	6,—
22. Ks. Dr Antoni Szymański . Etyka. Wiadomości wstępne. 1937, s. IV, 172.	3,—
23. Jan Dobraczyński . Bernanos — powieściopisarz 1937, s. 88	1,50

	Zł.
24. Ks. Dr Zdzisław Goliński. Zabójstwo z litości w świetle etyki katolickiej. 1937, s. 39.	1,—
25. O. Marian Pirożyński. Rocznik Statystyczny Kościoła Katolickiego w Polsce. Rok. 1937, s. 384.	12,—
26. Dr Henryk Życzyński. Twórczość Karola Huberta Rostworowskiego. 1938. s. VIII, 64.	1,20
27. Feliks Koneczny. Rozwój moralności. 1938. s. 168.	3,—
28. Ks. Dr A. Szymański. Zagadnienie społeczne. 1939, s. VI, 498.	8,—
29. Ks. Dr Zdzisław Goliński. Kościół w walce z pornografią. 1939, s. 22	0,60
30. Ks. Dr Michał Niechaj. Kanonizacje i bentyfikacje Piusa XI, 1939, s. 64.	1,20
31. Ks. Dr Piotr Kałwa. Pierwszy Polski Synod Plenarny wraz z Orędziem Episkopatu Polski do duchowieństwa i wiernych w sprawie uchwał tegoż Synodu poprzedzony Rysem historycznym ustawodawstwa synodalnego w Polsce przedrozbiorowej. 1939, s. 125	3,—
32. Dr. F. Jürgensmeier. Mistyczne ciało Chrystusowe jako podstawa ascetyki, rozbudowy i dążeń życia religijnego. Przełożył ks. dr Stefan Grelewski. 1939, s. 486.	15,—
33. Historia Kościoła od początku aż do naszych czasów, wydawana pod kierunkiem A. Fliche'a i W. Martina. Kościół pierwotny przez J. Lebretona i J. Zeillera. Tom I. Początki chrześcijaństwa. Przekład Jadwigi Dembińskiej i Zofii Czerniowiczowej. Wyd. z zasiłku J. Em. Ks. Kardynała A. Hlonda, Prymasa Polski. 1939, s. 622. (Monumentalne to wydawnictwo obejmuje dwadzieścia cztery tomy)	22,—
34. Prof. Dr Władysław Abraham. Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego. Wyd 2. 1929, s. 48 (wyczerpane).	
35. Kościół. Referaty wygłoszone na Uniwersyteckich Wykładach dla Duchowieństwa w r. 1936, s. 224 (wyczerpane).	
36. Encyklika J. Świętości. Piusa XI o położeniu Kościoła Katolickiego w Rzeszy Niemieckiej. 1937, s. 64.	1,30
37. A. S. (Ks. Prof. Dr Antoni Szymański). Planowa organizacja kultury. 1938, s. VIII, 29.	0,80

Wydawnictwa różne.

Pismo Święte Starego Testamentu. Przekład z oryginału hebrajskiego, komentarz ks. dra Józefa Kruszyńskiego, prof. K. U. L.	
I. Pięcioksiąg Mojżeszowy, 1937, s. X, 864.	25,—
II. Księgi: Jozuego, Sędziowie, Ruty, dwie Samuela i dwie Królewskie. 1938, s. XI, 842.	25,—
III. Księgi: dwie Paralipomenon, Ezdrasza, Néhemiasza, Tobiasza, Judyty, Estery i Joba. 1939, s. 850.	25,—

Do powyższych cen przedwojennych dolicza się w sprzedaży czterdziestokrotny dodatek.

CM 314959



000-314959-00-0

I. Wydział

1. **Aemillus Weber**, De fratribus fratris Domini cum Apostolo. 3.50
2. **Ks. Zdzisław Goliński**, Cnota z Akwinu z uwzględnieniem Współczesnej pedagogiki. 1935, s. VIII+180. 3.50
3. **Ks. Wacław Staniszewski**, Kościół jako mistyczne ciało Chrystusa według św. Augustyna. 1936, s. VI+148. 3.50
4. **Ks. Marcin Wojciechowski**, Nieomyślność Kościoła Chrystusowego według A. Chomiakowa i jego zwolenników. 1938, s. X+187. 4.—

II. Wydział Prawa Kanonicznego

1. **Ks. Jan Zubka**, Tytuł kanoniczny do święceń dla duchowieństwa świeckiego w szczególności tytuł służby diecezji. 1935, s. X+188. 4.—
2. **Ks. Piotr Boher**, Pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej w prawie kanonicznym. 1935, s. XII+284. 7.—
3. **Ks. Alfons Myrcha**, Dowód ze świadków w procesie kanonicznym. 1936, s. VIII+164. 3.50
4. **Ks. Paweł Pałka**, Uzupełnienie jurysdykcji w prawie kanonicznym. 1936, s. X+172. 3.50
5. **Ks. Leon Pawlina**, Dymisoria w rozwoju historycznym. 1936, s. XII+148. 3.50
6. **Ks. Franciszek Olszewski**, Głoszenie zapowiedzi małżeńskich w prawie kanonicznym. 1936, s. 136+X. 3.—
7. **Ks. Teodor Bensch**, Wpływ chorób umysłowych na ważność umowy małżeńskiej. 1936, s. 311+X. 3.50
8. **Petrus Kurczyński**, De natura et observantia poenarum latae sententiae. 1938, s. XII+170. 5.—

III. Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Politycznych

1. **Józef Mazurkiewicz**, Zagadnienie pracy w konstytucjach powojennych. 1926, s. 42 (wyczerpane). 0.50
2. **Stanisław Szczech**, Erazm Majewski jako ekonomista. 1936, s. VI+228. 5.—
3. **Zofia Lassotówna**, Opodatkowanie rodziny w Polsce. 1937, s. 61. 2.—
4. **Wiktor Pawłowski**, Powiat włodzimierski. Monografia statystyczno-gospodarcza. 1937, s. 8+50. 3.—
5. **Stanisław Edmund Michalski**, Włodawa. Monografia statystyczno-gospodarcza. 1939, s. XI, 138, 1 mapa. 3.50

IV. Wydział Nauk Humanistycznych

1. **Zofia Rościszewska**, Lewartów (Lubartów) w latach 1543 — 1643. 1932, s. 56 (wyczerpane). 0.50
2. **Józefa-Wanda Przysławska**, Przyjaźń w etyce Arystotelesa. 1935, s. XII+60. 1.50
3. **Irena Butkiewiczówna**, Powieści i nowele żydowskie Elży Orzeszkowej. 1937, s. 154+4. 4.—
4. **Jan Feliks Szurek**, Podstawy nauczania arytmetyki i geometrii w szkole powszechnej 1937, s. XII+216. 5.—
5. **Jerzy Sadownik**, Przyjęcia do prawa miejskiego w Lublinie w XVII wieku. 1938, s. IV+72. 2.—

Do powyższych cen przedwojennych dolicza się w sprzedaży czterdziestokrotny dodatek.